

TEATR POWSZECHNY

## „Wściekłość” Elfriede Jelinek w inscenizacji Mai Kleczewskiej jest jak oskarżenie – nas samych i zadowolonej z siebie Europy

Jacek Wakar, Polskie Radio

**T**ak się złożyło, że z najlepszych tekstów austriackiej noblistki powstają najlepsze przedstawienia Mai Kleczewskiej. Najpierw był świetny „Babel” w bydgoskim Teatrze Polskim, później jego „sequel” – dyplom krakowskiej PWST potraktowany jako swoiste postscriptum do tamtego spektaklu. Wreszcie powrót do Bydgoszczy (w koprodukcji z łódzkim Teatrem Powszechnym) i „Podróż zimowa”, czyli najwybitniejsza z dotychczasowych prac artystki. Opowieść o zlu pod podszewką zadowolonego i zadufanego w sobie społeczeństwa Austrii była jak orgia okrucieństwa, lecz ani przez chwilę nie uciekała w tanie epatowanie drastycznością. Mam ciągle w głowie kilka obrazów z tego przedstawienia, siedzi w niej Fritzl Mateusza Łasowskiego i finałowy monolog wypowiedziany matowym, wypranym z emocji głosem Michała Czachora, który powtarza mniej więcej tak: „W kółko to samo, jej się nie da wyłączyć”. Po „Podróży zimowej” przyszły – znowu w Bydgoszczy – „Cienie. Eurydyka mówi”. Spektakl pozbawiony był siły poprzednika, powtarzał mechanicznie raz wykorzystane już rozwiązania. Nie pomogły songi Kasi Nosowskiej, otrzymaliśmy tylko kopię już znanego dzieła.

Po „Cieniach” Kleczewska zrobiła sobie przerwę od twórczości Jelinek. Wypełniła ją własną wersją „Szczerów” Hauptmanna w warszawskim Teatrze Powszechnym, ale kompletnie nieudaną próbą rozliczenia z artystycznym światkiem, a dla autorów może nawet półświatkiem. Po „Cieniach” przyszedł zaskakująco nostalgiczny „Dybuk” An-skiego ze stołecznego Teatru Żydowskiego, potraktowany również jako dialog z tradycją i teraźniejszością tej sceny. Wielu uznało go za nowe otwarcie Kleczewskiej. Przyznam, że pozostałem nieczuły.

Inaczej z „Wściekłością” w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Elfriede Jelinek napisała ten utwór w bezpośredniej reakcji na zamach na redakcję „Charlie Hebdo”, ale

# Wściekłość jak krew



NATALIA KABANOW

łatwo odnaleźć tu Breivika, a przede wszystkim poczucie zagrożenia, jakie przyniosły ataki w Brukseli i Paryżu. „Wściekłość” formą przypomina inne sceniczne dzieła autorki, „Pianistki”. Mniejsze znaczenie ma w niej dialog, czasem sztucznie z tekstu wydzielony, większe – erupcja emocji włożona w słowa postaci. To jeszcze jeden wyrzyg złości na świat, niezgody na rzeczywistość. Opowieść o tym, jak każdego dnia, niezauważalnie, obojętnie na zło, jak przestajemy respektować dotychczasowe normy. Nienawiść krąży w nas jak krew, napędza, daje siłę do życia. Nie buntujemy się przeciwko niej, bo już nie wyobrażamy sobie innego świata. Tak jest, a Kleczewska znalazła w utworze swojej ulubionej autorki pretekst, aby ze sceny o tym nie opowiadać, ale krzyżeć. Do utraty tchu.

Jesteśmy w studiu TV Wściekłość, reporterzy omawiają szykowane do emisji materiały. Na warszawskim targu dziennikarka grana przez Karolinę Adamczyk rozmawia z uchodźcami, obok na innym ekranie widzimy bieżący program TVP Info. Na pasku wiadomości o porządkach w PiS, powyżej

komentarze często obecnych w stacji publicystów. Przedstawienie Kleczewskiej odnosi się siłą rzeczy do naszych obecnych porządków, jest polityczne, bo jasno obarcza rządzących odpowiedzialnością za uchodźczy kryzys oraz realny rozpad Europy. Niejako rykoszetem dostaje się polskiej prawicy, ale cenię Kleczewską za to, że nie ogranicza zasięgu swej diagnozy jedynie na nasz kraj. „Wściekłość” jest oskarżeniem Europy, która każdego dnia, poprzez własne poczucie wyższości i samozadowolenia, przyczynia się do swego rozpadu. Kleczewska jasno przedstawia swe tezy, nie próbuje udawać, że opowiada ze sceny rzeczy szczególnie odkrywcze. Spektakl w Powszechnym bywa publicystyką, ale tym razem to nie przeszkadza. Broni go siła aktorskiej ekspresji, poczucie, że narodził się z pasji twórców. Czasem ma się ochotę krzyżeć. Po prostu.

Tyle że „Wściekłość” nie jest jedynie dorazną wypowiedzią. Świetna scenografia Zbigniewa Libery przenosi nas do telewizyjnego studia, ale też gdzieś na morze, gdzie toną uciekający do lepszego świata uchodźcy. Są w nim obrazy, które nadają widowisku

charakter metafory. Nawet wtedy, gdy jak w scenie z tonącą figurą Chrystusa, blisko im do przeszarżowania. Świetnie w poetyce Kleczewskiej odnajdują się aktorzy Powszechnego – nie po raz pierwszy Karolina Adamczyk, Michał Czachor, Mateusz Łasowski, Michał Jarmicki, lecz także Aleksandra Bożek oraz Julian Świeżewski, nienależący do stałego składu artystki. Sensacją jest występ Magdaleny Koleśnik. Grana przez nią postać nazwana została Netrebko, ale to nie tylko gwiazda pop i kultury wysokiej. To też uosobienie męskich marzeń i idealny produkt nowej Europy. Idealny i boleśnie zbrukany.

Spektakl w Powszechnym nie jest wolny od wad. Niektóre sekwencje zdają się zżerać kolejne, inne bywają czystą tautologią. Najbardziej żal mi rozwleczonego ponad miarę finału, który zatapia w słowach ostrość wizji Mai Kleczewskiej. Bez ostatniego kwadransu byłaby „Wściekłość” jeszcze lepszym przedstawieniem.

„Wściekłość” Elfriede Jelinek | reżyseria: Maja Kleczewska | Teatr Powszechny w Warszawie

